

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

N^o 48.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasńskiego 10, Duke Str. St-James's.
Oraz we wszystkich urzędach pocztowych w Prusiech.

Cena prenumeraty:

Narok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące fr. 5

DNIA 29 GRUDNIA 1860 ROKU

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTĘ.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

Usunięcie się hr. Gołuchowskiego z rządów austriackich położyło snąć koniec długim i zresztą dość naturalnym oczekiwaniom Galicyi i pobudziło jej mieszkańców do radzenia o sobie. Jeżeli obecność w radach cesarskich rodaka, który bądź co bądź udzielał do pewnego stopnia skutecznej opieki żywiołowi narodowemu, a w ostatnich czasach, może jeszcze więcej w tej mierze i sobie i innym obiecywał: jeśli mówimy obecność jego w radach państwa zachęcała do pewnej oględności i wstrzemięźliwości w objawach, to nominacja natomiast p. Schmerlinga uwolniła ziomków naszych w Krakowie i Lwowie, od tych przynajmniej względów i wyprowadziła ich z dość przykrego położenia, w którym i milczyć i mówić zarówno zdawało się niebezpiecznym dla sprawy. Mieszkańcy Galicyi zrozumieli od tej chwili, że dalsze, bierne zachowanie się byłoby nie na czasie, i że wobec tak tłumnie objawiających się teraz głośnych żądań z różnych ziem berliu habsburskiemu podległych, wobec także tak silnych znaków życia, jakie inne części naszej ojczyzny pod rządami nierównie mniej zachwianymi niedawno okazały, wszelkie, dłuższe milczenie z ich strony byłoby równie dziwnym jak opaczny ułóż tłumaczeniu. Odtąd też silniej bić zaczął prąd opinii w Krakowie i we Lwowie. Od dwóch tygodni słyszymy o zachodach i krzataniach się, które mają na celu wywołać jakiś akt stanowczy i poważny, coby i rozstrzelone umysły i chęci w kraju zjednoczyć, i Europie zarazem potrzeby i prawa ziem polskich, do Austrii przydzielonych, przypomnieć mogły; od dwóch tygodni podniesiony ton krajowego dziennikarstwa świadczy dobitnie o podniesionym nastroju obywatelskich usposobień. Nie mamy zwyczajny sądzić o sprawach krajowych bez zasięgnięcia szczególnych i wiarogodnych informacji, a jeszcze do tej chwili takich nie posiadamy. Gdy wszakże wypadki są zbyt ważne a bieg ich zbyt prędki, abysmy o nich przemilczeć mogli, widzimy się spowodowani wskazać na teraz główniejsze tylko objawy, które do publicznej doszły wiedzy: oszczędni w wyrażeniu naszego zdania o bieżących wypadkach, a i tem nawet skąpem ocenieniem niczego nie przesadzając.

Pierwsze hasło, ile się zdaje, wyszło z krakowskiego *Czasu*. Dziennik ten, który zapewne nie z własnej ochoty tak długo trzymał się w nadpowietrznych obłokach europejskiej polityki i chyba przez wiejskich korespondentów pociągnięty, zstępował raz po raz na ziemię galicyjską, rozpoczął od dwóch tygodni szereg artykułów, w których równie przezornie jak dobitnie stawia żądania Galicyi. W artykułach tych domaga się przedewszystkiem autonomii narodowej i bez względu na wszelką ogólną reprezentację monarchii w Wiedniu, osobnego dla Galicyi sejmku; domaga się języka polskiego w szkołach, sądownictwie i administracji, i chce aby władza krajowa, właśnie dla tego aby była silną, polskim urzędnikom została oddana. Silną ona być może, słowa są *Czasu*, tylko wtedy, kiedy jest poważaną; dotychczasowe zaś postępowanie urzędników galicyjskich musiało tylko dla niej obudzić wstręt i

i pogardę. Żądania te *Czas* opiera nie tylko na naturalnym każdego narodu prawie do rodzimego rozwoju i samorządu, ale na czémś daleko jaśniejszem i zrozumialszem dla ludzi stanu, i nierównie więcej Austrią, wobec Europy obowiązującym, na międzynarodowych traktatach, które Galicyi odrębne stanowisko w rządzie posiadłości habsburskich nadały. Czytelnicy *Czasu* mogą tylko być wdzięczni dziennikowi, że w takim upomnieniu się o autonomią, nie stawia Galicyi w tej naturalnej wprawdzie ale bezbronnej nagości, w której naprzeciw korony austriackiej stoi np. Styrya lub Karyntya, to jest w stosunku, co wszystko robi zawisłym od cesarskiej woli i nawet nadziei i powodu nie zostawia dla zagranicznej, na europejskich zobowiązaniach opartej interwencji. Z długiego, może przydługiego przebywania w sferach ogólnej świata polityki, *Czas* wyniósł przynajmniej tę naukę, że oprócz odwiecznych i nigdy nie zatartych praw od Boga nam danych, mamy jeszcze i inne prawa od ludzi — choćby i narzucone, ale któremi do ludzi najpierwej trafić można i od których pierwszą fazę procesu rozpocząć wypada.

Współcześnie jak *Czas* w Krakowie zstąpił z swych mglistych wyżyn, tak również i *Przegląd powszechny* we Lwowie podnieść się usiłował z swych nizin bagnistych. Dziennik ten dotąd powołanie publicysty upatrywał widocznie tylko w publicznym ludzi obwoływanu, i smutnej dla siebie szukał sławy, drugich znieważając. Z polityki znał tylko jedną maxymę Kluczniaka, że gdy wielki wielkiego, my mali duśmy małych, i kiedy Napoleon pobijał Franciszka Józefa, on napadał na sąsądów z alicy. Wszakże, dzięki kilku poważniejszym ludziom, którzy w nowy skład jego kierownictwa weszli, pismo to wstępne swe przynajmniej oczyściło kolumny i w nich odzywa się w sposób i szczególnym wymaganiom obecnej chwili i pisarskiej godności wogóle nierównie właściwszy. W gruncie też same co *Czas* względem autonomii Galicyi stawia żądania; spostrzegać się wszakże daje ta między dwoma pismami dość ważna różnica, że gdy dziennik krakowski głównie sprawę reorganizowania prowincyi ma na widoku, *Przegląd lwowski*, przedewszystkiem w wiedeńskim sejmie szuka tej drogi, która do polepszenia losów prowincyi ma następnie doprowadzić.

Do rzędu objawów obywatelskiego w Galicyi przebudzenia się, musimy wkońcu policzyć i nowo powstałe pismo *Głos*, którego pierwszy numer prospektowy, wraz z broszurą tłumaczącą okazanie się tego organu, rąk naszych doszedł ostatnimi dniami. Zapowiedź tego pisma oddawna w pewnych redakcyjnych kołach Lwowa wywołała gniewy zacięte, pogroźki niezaszczytne i zabiegi bardziej uliczne niż publiczne; zjednały one tylko ostatecznie nowemu organowi rozgłos niespodziany, a z drugiej strony dały smutne świadectwo o sposobie, w jaki przeciwnicy i wolność pojmują i walkę przygotowują i we własne wreszcie siły ufają. Nieprzesyconych dotąd zaprawdę, przykładami obywatelskiej odwagi, uprzedza już nas życzliwie sam fakt, że *Głos* nie dał się zagłuszyć przedwczesnemi krzykami; a życzliwość tę jeszcze po-

większa widok, że jako odpowiedzialny wydawca podpisał się człowiek z tyłu miar poważny, i który w niezawisłej swej pozycji mógł tak łatwo znaleźć tę wziętość, jaką u nas zazwyczaj zyskują ci, co się do niczego nie biorą. Wszakże, jak dotąd, sam tylko fakt wystąpienia i podpisu za tym dziennikiem przemawia; w nadziejach, jakie na nim pokładamy, utwierdza nas nierównie więcej niż program (bo on właściwie nic nie mówi) doszłe żądanie i zapewnienie, że *Głos* ma być organem licznego grona obywatelskiego, które sumiennie a gorliwie narodowe siły prowincyi szykować zamierza.

Nie same zresztą dzienniki dały dowód ożywionej o sprawy publiczne troskliwości. Razem z wyrzeczonymi przez pisma krajowe żądania Galicji, powstała w całym obywatelstwie myśl nadania tak gorąco pojętym potrzebom stosownego wyrazu i silnego rozgłosu. Nasuwał się sam przez się przykład, jaki wskazały inne kraje i inne plemiona państwa habsburskiego, które do Wiednia zanosily swe żądania, i potrzeba ze strony też Galicji, wysłania uroczystej deputacyi do stolicy Cesarstwa powszechnego, jak się zdaje, zyskała uznanie. Według ostatnich doniesień, również w Krakowie jak we Lwowie, stosowne do tego poczyniono już przygotowania. We Lwowie, urządzono nawet z tego powodu tłumną manifestacyą, która, mimo interwencyi policyi i wojska, z polskiej przynajmniej strony odbyła się poważnie i w porządku. Nie możemy wszakże zataić naszego żalu, że do tego grodu wkraść się nanowu zaczynają niemieckie zwyczaje publicznych obchodów, *fakelcugu*, jak tym razem a jak w innym, *kociach muzyk*: obyczaje jakich nie znali dawni Polacy i które najmnieję zaprawdę są na czasie w chwili, gdy się kraj upomina o narodowe i polskie życie. Z większym jeszcze żalem widzimy, że p. Smolka, były poseł i marszałek sejmu wiedeńskiego przed dwunastą laty, który wraz z innemi do deputacyi był zapraszany, swegoż w niej odmówił udziału. Czytaliśmy z uwagą odpowiedź odmowną, jaką dał p. Smolka właśnie przy owym obchodzie, i wyznać musimy że nie rozumiemy zgola powodów, dla których się od wezwania rodaków uchylił. Nie wątpimy, naturalnie, o tym « *wytrawniejszym na sprawy polityczne poglądzie* » do którego, jak mówi przyszedł « *przez rozszerzony zakres doświadczenia... znalazłszy się raz już na zaszczytnym stanowisku wysokiego politycznego znaczenia*; » ale wolno nam w każdym razie ubolewać, że p. Smolka nie mógł bliżej wyjawić dlaczego stanął w przeciwności z tem, co nietylko kraj jego ale i cała zycziwa nam opinia Zachodu nagląca być sądzi potrzebą. I ta też właściwie opinia tem więcej dodaje nam odwagi do zachęcania naszych braci w Galicji, aby w raz powziętym wytrwali zamiarze i sprawę swej prowincyi na obszerniejsze wywiedli pole legalnej manifestacyi i europejskiego zajęcia.

Hekroć mowa o możebnym porozumieniu między Polską a Moskwą, o skutecznym rozejmie w ich wiekowej walce, i o zgodzie opartej na jakiejś podstawie rodowego braterstwa i międzynarodowej sprawiedliwości: nie taimy, że często z uśmiechem, częściej jeszcze z odrazą, a zawsze z nieufnością przyjmujemy podobne wywody, które płonnem nam się wydają marzeniem, jeśli szatańskim nie są podstępem. Jak w pracowni alchemisty, możemy tu tylko żalować mozołu łożonego na odkrycie filozoficznego kamienia, jeśli nie przychodzi nam zgola podejrzwać, czy pod pozorem nieśmiertelnego elixiru, nie gotują tu czasem nowej śmiertelnej trucizny. I niechaj nikt nie myśli, że nam w tej mierze powoduje gorączkowe, acz zresztą tak naturalne uczucie, pomne tylko na doznane katusze i na krew niewinną a strumieniami przelaną; powoduje jedynie, niestety, zimna rozważa, trzeźwe ocenienie nieprzpartyel realności życia. Nie wierzymy w polubowe za kończenie tragicznego sporu, i nie wierzymy właśnie dla tego, że przeszkody nie w nas leżą, ale w naszym przeciwniku. « Zapomnieć!... powiedziec snadno... » woła z goryczą w Dziadach ten Gustaw, który zarazem jest i Kon-

radem; a wszakże, nie ma wątpliwości, że Polak by o wszystkiem snadno zapomnieć potrafił, nawet i o tym Mikołaju, którego sami Rosssyanie « *niezabwiennym* » nazwali. Ale aby i syn Moskwy również zapomnieć zdołał, i te obowiązki i ofiary spełnić zechciał, którychby z jego strony takowe dzieło miłości wymagało, i bez których ono by tylko nowem a krwawem było szyderstwem: aby to zdołał i zechciał, musiałby nie tylko przestać być sobą, musiałby jeszcze stać się czems więcej niż człowiekiem, wznieść się do idealnej sfery cnót i poświęceń, w jakiej utrzymać się nie jest danem biednej ludzkiej naturze. *Ut proprium natura humana, odisse quem laeseris*, powiada głęboki serc znawca, który kreślił dzieje Tyberyuszów i Tytusów — w tem rozumieniu godzi się twierdzić, że krzywdy nan wyrządzone są zbyt wielkie, zbrodnie na nas dokonane zbyt straszne, katusze nam zadane zbyt piekielne. aby kiedykolwiek je przebaczyć mogli — nie Moskalom Polacy, ale przeciwnie! Kto zaś sobie przypomni, czem była Rosssya zanim się zбогaciła naszym łupem, kto sobie chce zdać sprawę z tego czem by się stała, gdyby się rzekła nieprawę zdobyć, a kto, jak my, z tego zrzczenia się, z takiego prostego wymiaru najprostszej sprawiedliwości, robi jedyny ale nieodzowny warunek wszelkiego porozumienia, ten nazawsze o tem zwątpi, aby naród tak mało rozwinięty a tak wiele zaborczy, dobrowolnie zrobił ofiarę, na jaką by się może nie zdobył żaden lud, i choćby najwyższe posunięty w cywilizacyi i najbardziej chrześciański Bóg to więdy nami nieprzparty, niezłamany, fatalny: rozstrzygnie go kiedyś Bóg w swoim miłosierdziu i swojej sprawiedliwości, ale nie zakończy go nateraz żaden sentymentalny uścisk braterski, który tylko być może pocałunkiem Lamouretta, jeśli nie jest pocałunkiem Judasza. Do takiego przekonania przyjść musi kaźden syn Polski, co chce być wiernym sobie, kaźden także syn Moskwy, co potrafi być szczerym ze sobą. « *Kto ostoił w nierawnom sporie?* » taki też krzyk, pelen przecucia fatalności naszych zapasów, wywołała ostatnia nasza bohaterska walka w piersi Puszkina; a jak twórca Oniegina, mimo swej przyjaźni dla Adama, a liberalnej opozycyi przeciwko Mikołajowi, okazał się w tym wykrzyku prawdziwym Rosssyaninem, tak się też w tym wykrzyku, i w tym może jedynym, okazał, i wieszczem prawdziwym...

Że obecny liberalizm rossyjski, w każdym razie, dalekim jest od zrozumienia nieodzownych warunków sprawiedliwości, na jakich jedynie mir mógłby stanąć między Polską a Moskwą, tego między innemi dowodzi praca księcia Dołgorukowa, z której główne przytoczyliśmy wyjątki w przeszłym numerze naszego pisma (*), a której zakończeniu, polską sprawę mającemu na celu, chcemy jeszcze kilka wstępnych poświęcić uwag. Autor, jakemy widzieli, dowodzi z przeszłości, że długie, a kilkakrotnie odnowione sojusze między Austryą a Rosssyą, przynosiły same tylko niepowodzenia i straty dla jego ojczyzny; i dla tego w gotującym się w bliżkiej przyszłości europejskim boju, zaklina swych rodaków, aby państwo Habsburgów zostawili jego niechlebnemu i ze wszech miar zasłużonemu losowi, a nowych i trwałych związków szukali z Francją, z Napoleonem. A jeśli by za tą zmianą stosunków cała środkowa Europa potrzebowała nowego « *przebudowania* », a wskutek tego i Polska zechciała pomyśleć o politycznej samoistności: to autor oświadcza, że sprawa polska nie przestrasza go wcale; że dla wielu trudna i zawiślana, jemu przeciwnie wydaje się ona nadzwyczaj łatwą do rozwiązania. Dla rozciągnięcia tego gordyjskiego węzła europejskiej polityki, nie potrzeba Alexandrowego miecza: wystarcza do tego, zdaniem rossyjskiego publicysty, już sam nóż Jarnaca...

« *Królestwu Polskiemu* — powiada książę Dołgorukow — rząd rossyjski powinien przywrócić konstytucyą z r. 1815; pozostawić Polakom ulepszenie jej zgodnie z duchem czasu. Przywrócenie konstytucyi z r. 1815 jest

(*) Ob. *Wiadomości Polskie*, n. 47.

» świętym długiem. Królestwo Polskie przyłączonem zo-
 » stało do Rosyji pod warunkiem, że będzie rządzone na
 » zasadach konstytucyjnych. Alexander I zobowiązał się
 » do tego i traktatem przed Europą i przysięgą wykonaną
 » w Warszawie na Ewangelią; Mikołaj również zaprzy-
 » sięgał na nią. Nie przywracać Królestwu Polskiemu kon-
 » stytucyi jest czynem niegodnym. — Przytém wypada
 » dać konstytucyą i Cesarstwu Rosyjskiemu. *Natenczas*
 » *w Izbie Ziemskiej, kwestya polska będzie mogła być ro-*
 » *zważana przy udziałie deputowanych z gubernij zachod-*
 » *nych; natenczas można będzie postanowić, jakie mia-*
 » *nowicie ulżenia względem języka i narodowości dadzą się*
 » *uskutecznić dla mieszkańców gubernij zachodnich i dla*
 » *mieszkańców Małorossyi; można będzie zdecydować,*
 » *jakim sposobem niektóre prowincye, przy zachowaniu*
 » *niektórych praw miejscowych, wchodzić mają w nieroz-*
 » *dzielny skład Cesarstwa, być rządzone jednemiż i temi*
 » *samemi prawami, tak cywilnemi jak karnemi, i mieć*
 » *swoich reprezentantów we wszechrossyjskiej Izbie ziem-*
 » *skiej i wszechrossyjskiej Izbie bojarskiej, z prawami rō-*
 » *wnemi dla wszystkich reprezentantów. Samo przez się*
 » *rozumie się, że wolność religijna powinna być pełną i*
 » *nienaruszoną, i że wszystkie urzędy powinny być do-*
 » *stępne każdemu bez wyjątku, bez różnicy pochodzenia*
 » *i religii. Konstytucya jest najskuteczniejszym środkiem*
 » *uniknienia kłopotów w kwestyi narodowości, najskute-*
 » *czniejszym środkiem spojenia w jedność wszystkich gu-*
 » *bernij Cesarstwa, którym daleko jeszcze do tej ścisłej*
 » *spójności, jaką radzi już teraz w nich upatrują ludzie*
 » *krótkiego wzroku i płytkich pojęć... »*

Taki jest program rosyjskiego liberalizmu w kwestyi polskiej — i nie dziw, że w tej formie pojęta i przedstawiona, sprawa nasza traci dla rozważnego syna Moskwy wszelkie pozory kłopotliwego zadania, wszelkie rozmiary trudnego i zawilego przedsięwzięcia. Oddzielić kilka prowincyj naszej ojczyzny pod nazwą Królestwa i ukoronować je ofiarnym wieniec konstitucyi, a resztę, największą część grabieży, stanowczo wcielić do Cesarstwa z przywołaniem, z oklaskiem nawet całej liberalnej i « przebudowanej » Europy, z przystaniem samychże Polaków, zaspokojonych błogą nadzieją, że deputowani ich zasiadać będą w wszechrossyjskiej Izbie bojarskiej i wszechrossyjskiej Izbie ziemskiej... zaprawdę, któż z rozsądnych Rosyan, przed taką uroczą perspektywą, nie chciałby zawołać z Hamletem :

*It is a consummation
 Devoutly to be wished!...*

Ale i któż z Polaków, z tych w których piersi bije dotąd iskra ducha, tli ojczyzny miłość święta i niewoli wzgarda bucha, któż z nich da się uwieść sidłom takiego rozejmu, nie odgadnie od razu natury tego danajskiego daru, jaki nam rosyjski przynosi parlamentaryzm; któż tu nie pozna, że Moskwa to, czego despotycznie we krwi zadławić nie mogła, obiecuje sobie teraz liberalnie na śmierć zalechtać?...

Nie! Polacy nie dadzą się omamić podstępny słowom liberalizmu i konstytucyi, a mamy także niczem nie stworzoną nadzieję, że podobnie przed tą słow obłądą będzie się miała na bacznosci i liberalna Europa. Europa wistocie potrzebuje « przebudowania; » cięży jej wistocie porządek rzeczy, jaki ustawił bezduszny Kongres wiedeński. Ale jeśli przystąpi do nowego państw i narodów układu, nie zechce ona zaprawdę dawnych zbrodni powiększyć nowemi, nie odbije naszej trumny, by nasz grób jeszcze tylko ciałniejszym uczynić, i zlorzeczając słusznie fatalnemu dziełu r. 1815, nie pomyśli o utworzeniu nam nierównie smutniejszego losu, niż go nam nawet zgotowały tak smutne pakta wiedeńskie! Traktaty wiedeńskie ciężą każdemu uczciwemu w chrześcijaństwie sumieniu, a my Polacy szczególniej nie możemy o nich wspomnieć bez żalu i gniewu; nie możemy o nich pomyśleć bez zanieśienia krwawej do Boga skargi, że tak nieprawego dopuścił w chrześcijaństwie dzieła. Stanowiły one o nas, i bez nas, przeciwko wszelkim boskim i ludzkim

prawom, i w imieniu całej Europy zatwierdziły zbrodnią polskiego podziału. A wszakże, kongres dyplomatów z roku 1815 mniej się okazał podstępny, niż nim być obiecuje wszechrossyjski parlament z roku 1861, i łodowate ręce Metternichów i Castlereaghów nierównie więcej dla nas były hojnemi, niż nią jest teraz « braterska » dłoń liberalnych Moskali. Traktaty wiedeńskie zapewniły Polakom utrzymanie ich narodowości na całym obszarze ich ojczyzny w jej granicach z przed r. 1772; a jeśli dozwoliły Alexandrowi kilka prowincyj z swęj oddzielić grabieży i osobną je obdarzyć konstytucyą i osobną nazwą polskiego królestwa, to za wyraźnym przyrzeczeniem monarchy, że do tego królestwa przyłączy, w następstwie czasów, i dalsze ziemie polskiego zaboru, które pod jego zostawały berłem. Traktaty owe, dalekie zaprawdę były od wymierzenia nam należnej sprawiedliwości, dalekie od zadosyć uczynienia najświętszym prawom naszym do niepodległego bytu, *których się nie zrzeczem nigdy*, dalekie od odkupienia w czémkolwiek zbrodni na nas dokonanej, od zmazania w czémkolwiek winy na naszych ciemieczach ciężących; ale traktaty te nie posuwały obłądę aż do cynizmu konstytucyjnego rozwiązania kwestyi polskiej; zostawiły ją w zawieszeniu, nie śmiały powiedzieć, że ją rozstrzygnęły, a jeśli ojczyźnie naszej nie przywróciły jej politycznej expressyi, nie zaprzeczyły przynajmniej jej expressyi narodowej i geograficznej, i wyraźnie zapisały tę « *Polskę z przed r. 1772* » która wiecznemi zgłoskami jest wyryta w sercu każdego Polaka, i której z serc naszych nie wygładzi żadna europejska Moskali ogląda, żaden fortel « konstytucyjnego zjednoczenia Cesarstwa. »

Poznań, w grudniu (k o r e s p.). Jużemy do tego przywykli i spokojnym mniej więcej przyjmujemy to umyślenie, że na zgubę naszą wymierzonym bywa nieledwie wszystko, cokolwiek od władzy niemieckiej przychodzi. Ale, żebyśmy i swojej zarówno obawiać się mieli, i żeby jednaki, z polskiej czy niemieckiej ręki, na sprawę naszą spadały ciosy, wyznaje, rzecz to dla nas mniej zwyczajna i porusza nas głęboko. Dlatego, choć sprawa o którą chodzi, jest czysto miejscowa i na ogólne jeszcze nie wpływa stosunki, pozwolę sobie jednak przełożyć ją waszej uwadze i ogólnej zawezwać pomocy tam, gdzie nasze miejsce nie waży błagania. Blisko rok temu, jak umarł w Poznaniu ksiądz Kiliński, który piastował trzy dostojństwa kościelne: był kanonikiem, oficyałem i proboszczem katedralnym; dodziś dnia wakuje miejsce kanonika i proboszcza. Według układów Stolicy Apostolskiej z rządem pruskim, nominować kanoników ma prawo rząd albo arcybiskup, kolejno, wedle miesiąca, w którym zawakowała kanonia. Jest zaś godność ta wysokiego dla prowincyi znaczenia; bo w rękę kapituły zostaje wybór arcybiskupa, i od tego, jaka w niej większość z czasem przeżayę, zależy będzie niewątpliwie, kto na tronie arcybiskupim zasiądzie w przyszłości: Polak albo też Niemiec? Nie sądzę, iżbym potrzebował was upewniać, że rząd, w obecnych zwłaszcza stosunkach, nie omieszka żadnego wypadku, aby korzystać z swojego prawa i Niemca, ilekroć może, do kanonii przedstawić; tem bardziej przeto spodziewać się należało, że i z polskiej strony równa będzie czujność i równa niemieckiej gorliwość. Zdarza się atoli przeciwnie: jest pogłoska, że proboszczem katedralnym ma być mianowany ksiądz Richter; kanonikiem zaś ksiądz Bittner, niemiec, profesor z Wrocławia.

Ks. Kanonik Richter, choć od lat dziesięciu sprawuje różne godności kościelne, nie umiał sobie dotąd zaskarbić wziętości u duchowieństwa ani u obywateli. I owszem, jego to wpływom i współdziałaniu przypisywanem bywa wszystko, co w zakresie duchownym przynosi szkodę siłom narodowym, wszystko co młodych zdolnych kapłanów zniechęca od udziału w szerszych niż parafialne pracach, wszystko co tak przykrym nieraz dla serca polskiego odzywa się dźwiękiem w okólnikach i odezwach archidiecezjalnych. Być może, że w tych zarzutach jest wiele

przesady; ale w każdym razie bolesnymby to być musiało dla mieszkańców Wielkopolski, gdyby dzisiaj, w chwili gdy każdy tak wiele ofiar ponosi, tak wiele trudu sobie zadaje dla odparcia żywiołu obcego, gdyby dzisiaj kapłan nieprzyjaznego rodu miał zostać gospodarzem starodawnej katedry poznańskiej i strażnikiem popiołów Mieczysława i Bolesława. Że rząd do tego zmierza, o tém wątpić niepodobna, ale żeby polskich prymasów następca miał się ku temu przychylić, uwierzyć zaprawdę nielatwo. Bolesniejszym jeszcze, bo w skutkach szkodliwszem, byłoby mianowanie kapłanów obcego rodu na opróżnione kapitułarne kanonie. Cóżby się stało ze stolicą arcybiskupią i z narodowością polską w Księstwie, gdyby na tej stolicy zasiadł kiedyś Niemiec; a łatwoby to nastąpić mogło, gdyby przez wyłomy biegiem czasu rządzone, coraz większa liczba niemieckich kanoników wciskać się poczęła do Kapituły poznańskiej. Wiadomo jak nieprzychylnym okiem, na te nasze archidiecezyje, patrzy oddawna rząd pruski; wiadomo że nie od dziś dnia jest dążnością jego albo wcielić je do zamierzonego arcybiskupstwa berlińskiego, albo rozdzielić między trzy sąsiednie diecezyje. Rząd przewiduje, że w przeprowadzeniu tego projektu spotkałby się w Rzymie z nieprzewidywanym oporem; szuka więc łatwiejszej drogi, i cierpliwie, systematycznie oblega warownią, której siłą od razu zdobyć nie może.

Świeży przykład nas uczy, jak wiele traci diecezyja kiedy ją sprawuje kapłan obcego pochodzenia. Ś. p. Sedlak, biskup chełmiński, człowiek zacności nieposzlakowanej i kapłan przykładny, nie mógł przeciw oprzeć się niemieckiej chęcie łepienia polskiego żywiołu: polskich proboszczów do niemieckich wysyłał parafij, Niemców na polskie sprowadzał osady, i w taki zamęt popchnął swoje diecezyje, że następca jego, przez lat wiele dołożyć musiał, niezmordowanej pracy i gorliwości, aby zepsuta równowaga przywrócić do porządku i wstępując ożywić wiarę. W Księstwie, skutkiem coraz większego upadku majątków, zmniejsza się codziennie ilość polskich obywateli; i gdyby dzisiejsza walka rządowa miała potrwać dłużej, możnaby przewidzieć chwilę, w której z polskich mieszkańców zostałby się w Wielkopolsce tylko sam lud, w swój wierze i uczuciu narodowym niezłomny, a na straży jego duchowieństwo. A w takim razie, ziemia nasza oddana pod zarząd kościelny niemieckiego arcybiskupa, prędkoby bardzo do Szląska stała się podobną.

Pod rządami dzisiejszego arcybiskupa życie duchowe wzrosło w Wielkopolsce z nadzwyczajną potęgą. Zarówno lud jak mieszczenie i szlachta poczęli się garnąć do pańskich przybytków; wiele nowych powstało kościołów, stare odnowiła i przyozdobiła hojność i pobożność obywateli. Stowarzyszenia miłosierne roznoszą wszędzie ratunek nędzom ciała i duszy; seminaria niedawno tak puste zapełniły się a nawet przepelniły; duchowieństwo pobudzone przykładem zgóry, wzmocnione częstemi rekolekcjami, zajaśniało czystością obyczajów, praktyką cnót wszelakich, nauką, pracą i wymową; zakony od pół wieku zniesione, wróciły, podniosły z ruin swoje klasztory, a przynosząc pomoc przeciążonemu nad miarę świeckiemu klerowi i biorąc ochotnie na swe barki wszelki trud dla bliźnich, rozbroiły protestancką nawet zawiść i nieufność. Podniosła się we wszystkich stanach obyczajność, sumiennosc w dopełnianiu obowiązków, zamiłowanie pracy; podniosło się także, prostem rzeczą następstwem, i rozgorzało uczucie narodowe. Była Wielkopolska, lat temu tysiąc, kolebką politycznej potęgi i chrześcijańskiej chwały naszego narodu; i dzisiaj, z tych samych stron rozchodzą się po innych ziemiach Polski, promienie naszej moralnej i narodowej regeneracji. — Piękny a prawdziwy byłby taki obraz, gdyby go historyk kiedykolwiek nakreślił, i gdyby na ostatniej kartce nie był zmuszony dodać ostrzeżenia, że ten, za którego rządów to wszystko się stało, fatalny ku złemu zwrot przygotował niebacznie.

Jmć ksiądz Arcybiskup wie o tém, choćby z dziejów

naszych przykładu, jak wiele traci Kościół, kiedy jego urzędnicy ranią narodowe uczucie. Być może, że nie dosyć i nie wszystkim znajome są trudności, których władza kościelna w swych stosunkach z rządem pruskim doznaje; ale każdemu dobrze wiadomo, że ten rozwój życia duchowego, jaki obecnie widzimy, Wielkopolska nie rządowi pruskiemu zawdzięcza, lecz pobożności i współdziałaniu polskich mieszkańców. Kiedy więc sprzeczne jak dzisiaj zachodzą żądania i między nimi wybór uczynić należy, to już nietylko uczucie narodowe, nietylko kapłańska gorliwość, ale prosta zdaje się wskazywać rozważa, że nietylko dbać o tych potrzeba, co szkodzą, jak o tych, co razem działają.

KRONIKA.

Dnia 24 b. m. umarł w Paryżu, Bronisław hr. Działyński w 38 roku życia. Pogrzeb jego, w obecności licznie zebranych rodaków, odbył się 26 b. m. w kościele św. Rocha.

— Uczniowie uniwersytetu Jagiellońskiego oddawna zamierzyl utworzyć Towarzystwo, mające na celu wspieranie potrzebujących kolegow, i przed rokiem już uczynili w tym względzie kroki do Senatu akademickiego. Obecnie, jak donosi *Czas*, projekt swój na nowo przedstawił Senatowi, dołączając statuta Towarzystw wzajemnej pomocy, jakie istnieją w innych uniwersytetach, z prośbą, aby Senat przedstawił je właściwej władzy i wyjednał ich zatwierdzenie. Założenie powyższego stowarzyszenia było przedmiotem narad ostatniego posiedzenia krakowskiego Towarzystwa Naukowego. Profesor Koczyński przedstawił projekt oparty na zasadach podobnego stowarzyszenia, istniejącego niegdyś w Wilnie, a założonego przez Kazimierza Kontryna, bibliotekarza uniwersytetu tamecznego, z zastosowaniem zasad tych do położenia uniwersytetu krakowskiego i miejscowych okoliczności. Uwagi i zdania swoje nad sposobem wykonania projektu takowego wypowiedzieli: pp. Mayer prezes, An. Helcel, Kremer, Załuski, Dr. Zybilkiewicz i inni członkowie. Głównie ściągali się one do tej myśli aby stowarzyszenie nie przestawało na samych składkach, ale zajęło się również wydobyciem funduszów, stypendyów, i t. d., przeznaczonych niegdyś na wsparcie uczącej się młodzieży, a oddawna obracanych na inne cele, lub używanych wbrew swemu pierwotnemu przeznaczeniu. Uznano też za rzecz godną zastanowienia, czy to przyszłe stowarzyszenie ma ograniczać pomoc swoją do samej tylko młodzieży akademickiej, i czyli raczej nie powinno rozszerzyć opieki swojej do uczniów innych zakładów naukowych, zwłaszcza do młodzieży gimnazjalnej i szkoły technicznej. Stosownie do przepisów Towarzystwa projekt prof. Koczyńskiego oddano przewodniczącemu oddziału nauk moralnych, aby takowy przedstawił Komitetowi Towarzystwa, który ma zająć się następnie tym przedmiotem.

Z obecnym numerem kończy się czwarty kwartał prenumeraty na pismo niniejsze. Życzący je nadal odbierać, przeszlą należną opłatę franków 5. W każdym biurze pocztowym, za opłatą 10 centimów, można kupić mandat na kwotę abonamentu.

Prenumeratę na dziennik *Wiadomości Polskie* składać można podobnie w Bibliotece Polskiej, codziennie, wyjąwszy środy, od godziny 12 do 4 z południa. — W Londynie, odbiera prenumeratę p. A. Krasinski, 10, *Duke Str. St.-James's, London*. — Przypominamy, że dziennik ci tylko z szanownych Abonentów odbierać będą, którzy prenumeratę z góry opłacili.

Paryż, quai d'Orléans, 6.

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNIEC.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.